

TO NIE BYŁA BANDA DZIECIAKÓW IGRAJĄCA
Z OGNIEM. TO BYŁA CHOLERNA RZEŻ.



DOM SAMOBÓJCÓW

CHARLIE DONLEA

FILIA

CHARLIE DONLEA

**DOM
SAMOBÓJCÓW**

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

*Fredowi i Sue,
Rodzicom, mieszkańcom Sanibel,
przyjaciółom*

*Odkrycie naukowe polega na tym, że widząc
to, co wszyscy inni,
dostrzega się to,
czego nikt nie zauważył.*

– Albert Szent-Györgyi

Sesja 1

Wpis w dzienniku: TORY

ZABIŁEM BRATA JEDNOCENTÓWKĄ. PROSTE, ŁAGODNE I NIEBYWALE WLARYGODNE.

Miało to miejsce na torach, a jak miałem się nauczyć w nadchodzących latach, pędzący pociąg zyskiwał wiele różnych cech. Bywał majestatyczny, kiedy przemykał z taką prędkością, że nie sposób było zarejestrować czegokolwiek poza rozmytymi smugami kolorów. Bywał potężny, kiedy ziemia dygotała pod stopami niczym zbliżające się trzęsienie ziemi. Bywał też ogłuszający, kiedy dudnił na torach jak spadający z nieba grom. Ale to nie jego jedyne cechy. Pędzący pociąg bywał też bowiem zabójczy.

Żwir pokrywający nasyp był luźny, więc podczas wspinaczki ślizgały się nam stopy. Zbliżała się osiemnasta, czyli pora, o której zazwyczaj przez miasteczko przetaczał się skład. Słońce chyliło się już powoli ku horyzontowi, a chmury nabrały od spodu karmazynowego odcienia. Na tory najlepiej było przychodzić właśnie o zmierzchu. W świetle dnia maszynista mógłby nas zauważyć i zgłosić policji, że w niebezpiecznej odległości od szyn kręcą się jakieś dzieciaki. Dopilnowałem oczywiście, żeby taki scenariusz miał już miejsce. Było to niezbędne do realizacji mojego planu. Gdybym zabił brata już za pierwszym razem,

kiedy tutaj przyszliśmy, możliwe, że ktoś zacząłby wątpić w moją niewinność. Potrzebowałem amunicji – zamierzałem wykorzystać ją podczas wizyty policjantów, którzy przyjadą mnie przesłuchać. Musiałem opracować wiarygodną historię naszych wypadków na tory. Bywaliśmy tam już. Widywano nas razem. Złapano nas nawet. O wszystkim poinformowano naszych rodziców, po czym zostaliśmy ukarani. Wzorzec został przygotowany. Postanowiłem powiedzieć im, że tym razem coś poszło nie tak. Byliśmy dziećmi, jeszcze głupiutkimi. Narracja była nieskazitelna, a ja przekonam się później, że taka właśnie być musiała. Detektyw, który zajął się sprawą śmierci mojego brata, okazał się wyjątkowo upierdliwy. Natychmiast uznał moją opowieść za budzącą podejrzenia i nigdy nie wydawał się do końca zadowolony z mojej wersji wydarzeń. Jestem pewny, że nie zmienił zdania do dziś. Ale moja wersja wydarzeń i historia, którą opracowałem, były pozbawione wszelkich skaz. Pomimo wysiłków detektyw nie znalazł w nich żadnych luk.

Kiedy dotarliśmy na szczyt nasypu i stanęliśmy obok torów, wytłuskałem z kieszeni dwie jednocentówki i podałem jedną bratu. Były lśniące i pozbawione jakichkolwiek śladów używania, a wkrótce miały stać się cienkie i gładkie po tym, jak przejedzie po nich wielki, ryczący pociąg. Umieszczanie monet na szynach było dla mojego brata niezwykle ekscytującym zajęciem – dopóki nie przedstawiłem mu całej koncepcji, nie miał pojęcia, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Miseczka stojąca w moim pokoju wypełniona była innymi, spłaszczonymi już jednocentówkami. Były mi potrzebne. Kiedy policjanci przyjechali zadawać

pytania, kolekcja monet stanowiła dowód na to, że już to wcześniej robiłem.

Wraz z nadejściem wieczoru usłyszałem w końcu gwizd. Słaby dźwięk wydawał się uciekać ku chmurom w górze i odbijać echem od tych zaczerwienionych, bawełnianych kształtów. Robiło się coraz ciemniej, a słońce już zniknęło, ziarniste i opalizujące. Było wprost idealnie, żebyśmy widzieli, co robimy, a jednocześnie żeby nikt nie odkrył naszej obecności. Przykucnąłem i położyłem monetę na szynie. Mój brat zrobił to samo. Czekaliśmy. Kiedy przychodziliśmy tutaj wcześniej, kładliśmy jednocentówki na torach i zbiegaliśmy w dół nasypu, żeby skryć się w cieniu. Wkrótce odkryliśmy jednak, że wieczorem nikt nas nie zauważy. Przestaliśmy więc w końcu uciekać przed nadjeżdżającym pociągiem. Mało tego, podchodziliśmy coraz bliżej. Czy to zbliżanie się do niebezpieczeństwa sprawiało, że w naszych żyłach buzowała adrenalina? Mój brat nie miał na ten temat zdania. Ja nie miałem żadnych wątpliwości. Z każdą kolejną wyprawą coraz łatwiej było nim manipulować. W pewnym momencie uznałem nawet, że to niesprawiedliwe – czułem się, jakbym wszedł w skórę tyrana, czyli odgrywał rolę, którą po mistrzowsku opanował mój brat. Starłem się jednak nie zapominać o tym, żeby nie utożsamiać skuteczności z prostotą. To wydawało się proste wyłącznie dzięki mojej dbałości o szczegóły. Wydawało się proste, bo taką strategię przyjąłem.

Wkrótce zobaczyliśmy reflektory nadjeżdżającego pociągu – najpierw górny, potem dwa dolne. Przysunąłem się bliżej torów. On był tuż obok mnie, po mojej prawej stronie. Musiałem zerknąć nad jego głowę, żeby dojrzeć zbliżający się skład. Byłem

pewny, że jest świadom mojej obecności, bo kiedy podkradałem się bliżej szyn, on wykonywał dokładnie te same ruchy. Nie chciał niczego przegapić. Nie zamierzał zapewnić mi większego prawa do przechwatek ani pozwolić mi poczuć większego uderzenia adrenaliny. Nie mógł dopuścić do tego, żebym przeżył cokolwiek, czego on sam nie będzie w stanie przeżyć. Tak to już z nim było. Tyran zawsze pozostanie tyranem.

Pociąg znajdował się już prawie przy nas.

– Twoja jednocentówka – powiedziałem.

– Co? – zapytał mój brat.

– Twoja jednocentówka. Nie leży we właściwym miejscu.

Spojrzał w dół, pochylając się nieco nad szyną. Dudniący pociąg już prawie do nas dojechał. Cofnąłem się o krok dalej od brata i go popchnąłem. W ułamku sekundy było po wszystkim. W jednej chwili tutaj był, a w następnej już go nie było. Pociąg przemknął tuż obok mnie, wypełniając moje uszy łoskotem i zmieniając się w rozmazane smugi. Skład wytworzył taki podmuch, że pchnął mnie o krok czy dwa w lewo, jakby pragnął, żebym dołączył do brata. Zaparłem się stopami w żwirze, walcząc z powietrzem.

Kiedy obok przemknął ostatni wagon, niewidzialny uścisk zelżał i zatoczyłem się do tyłu. Powróciła ostrość widzenia, a wokół zapanowała cisza. Kiedy spojrzałem na tory, zobaczyłem, że po moim bracie pozostał tylko prawy but, dziwnie wyprostowany, jakby ten zsunął go ze stopy i ułożył na torach.

Pamiętałem o tym, żeby nie dotknąć buta. Zabrałem jednak moją jednocentówkę. Była płaska, cienka i szeroka. Wrzuciłem ją

do kieszeni i ruszyłem w stronę domu, żeby dołożyć ją do mojej kolekcji. I przekazać rodzicom tragiczną wieść.

Zamknąłem oprawiony w skórę dziennik. Wystawała z niego długa wstążka informująca o tym, gdzie należy rozpocząć czytanie w trakcie następnej sesji. W pomieszczeniu zapanowała zupełna cisza.

– Czy to jest szokujące? – zapytałem w końcu.

Siedząca naprzeciw mnie kobieta pokręciła głową. Jej zachowanie nie uległo żadnej zmianie podczas mojej spowiedzi.

– Absolutnie nie.

– To dobrze. Przychodzę tu na terapię, a nie po to, by mnie osądzano. – Podniosłem dziennik. – Chciałbym opowiedzieć o innych.

Czekałem. Kobieta wpatrywała się we mnie.

– Tak, są inni. Nie poprzestałem na moim bracie. – Znów przerwałem, a ona nie spuszczała ze mnie wzroku. – Czy mógłbym opowiedzieć również o nich?

Ponownie pokręciła głową.

– Absolutnie nie.

Skinąłem głową.

– Świetnie. W takim razie proszę posłuchać.

Elitarna szkoła średnia Westmont

Piątek, 21 czerwca 2019 roku
23:54

Cienki jak ostrze kosy księżyc wisiał na niebie tuż przed północą, a jego matowy blask przebijał się przez zarośla. Przy okazji podświetlał też wijące się gałęzie drzew, sprawiając, że blade światło malowało leśną ściółkę, nadając jej wygląd jak na czarno-białym filmie. Wędrującemu przez las człowiekowi widzialność zapewniała też niesiona świeca, której płomień przygasał za każdym razem, kiedy ten nabierał tempa i próbował pokonywać las truchtem. Usiłował się przed tym powstrzymywać, by zachować ostrożność, ale zwykły chód nie wchodził w rachubę. Spieszył się. Chciał przybyć na miejsce pierwszy i pokonać pozostałych.

Oślonił świecę dłonią, żeby ochronić płomień przed zgaśnięciem, dzięki czemu miał kilka minut na rozejrzanie się po lesie. Przeszedł parę metrów, aż dotarł do rzędu podejrzanie wyglądających drzew. Kiedy stanął w idealnym bezruchu i przyjrzał się pniom w poszukiwaniu klucza, którego tak bardzo potrzebował, płomień zgasł. Nie poczuł najmniejszego podmuchu wiatru. Świeca po prostu zgasła, pozostawiając obłoczek dymu, który wypełnił mu nozdrza aromatem roztopionego wosku. Nagłe i niewytłumaczalne

zniknięcie płomienia oznaczało, że Człowiek z lustra był w pobliżu. Zgodnie z zasadą, której nikt nigdy nie złamał, pozostało mu dziesięć sekund na ponowne podpalenie knota.

Manipulując niezręcznie pudełkiem z zapalnikami – zasady zezwalały tylko na nie, wykluczały wszelkie zapalniczki – przesunął jedną z nich po fosforowym pasku z boku. Nic. Drżącymi rękami spróbował jeszcze raz. Zapalnik złamał się wpół i spadła na ciemną leśną ściółkę. Sięgnął do pudełka po kolejną, rozsypując przy okazji kilka innych.

– Cholera – mruknął.

Nie mógł sobie pozwolić na marnowanie zapalek. Będzie ich potrzebował, jeśli ma wrócić do domu i znaleźć się w bezpiecznym pokoju. Teraz jednak stał sam w ciemnym lesie ze zgaszoną świecą i, jeśli wierzyć plotkom i legendom, był w dużym niebezpieczeństwie. Jakby na potwierdzenie tych przypuszczeń jego ciało opanowały silne dreszcze. Uspokoił dłonie na tyle, żeby po raz kolejny otrzeć główką zapalnika o draskę, co sprawiło, że ta z sykiem rozjarzyła się jasnym blaskiem. Przez chwilę widział obłoczek pachnącego siarką dymu, po czym płomyk się ustabilizował. Przytknął zapalnik do knota świecy, zadowolony z obecności światła. Uspokoił oddech i zaczął obserwować cienie, które pojawiły się wokół niego. Nasłuchiwał i czekał, a kiedy miał pewność, że zdążył przed upływem czasu, ponownie skierował swoją uwagę na rosnące w szeregu drzewa. Powoli przesunął się do przodu, chroniąc dłonią płomień świecy – tylko dzięki niej mógł trzymać Człowieka z lustra z dala od siebie.

Dotarł do wielkiego, czarnego dębu i zauważył u jego podstawy drewnianą skrzynkę. Opadł na kolana i otworzył wieko. W środku znajdował się klucz. Jego serce wykonało kilka gwałtownych skurczy, przepychając krew przez naprężone żyły na szyi. Wziął głęboki, uspokajający wdech, po czym zdmuchnął płomień świecy. Zasady mówiły, że można się nią było posługiwać wyłącznie do momentu odnalezienia klucza. Ruszył biegiem przez las. W oddali zagwizdał pociąg, co sprawiło, że poczuł napływ adrenaliny. Wyścig się rozpoczął. Biegł na oślep, wykręcając sobie przy okazji kostkę i bez powodzenia chroniąc twarz przed biczującymi go gałęziami. W pewnym momencie ziemia zadrżała mu pod stopami, a w pobliżu przemknął pociąg. Wibracje napęłniły go jeszcze większą chęcią walki.

Kiedy dotarł na skraj lasu, pociąg sunął po torach po lewej stronie z metalicznym blaskiem wywołanym przez odbijające się od wagonów światło księżyca. On oddalił się od ciemnych zarośli i pobiegł w stronę domu, a łoskot pociągu zagłuszał odgłosy jego sapania. Dobiegł do drzwi i wszedł do środka.

– Gratulacje. – Usłyszał za plecami głos, kiedy tylko znalazł się wewnątrz. – Jesteś pierwszy.

– Fantastycznie – rzucił, walcząc o oddech.

– Znalazłeś klucz?

Uniósł dłoń.

– Tak.

– Chodź za mną.

Przeszli ciemnym korytarzem domu i znaleźli się przy drzwiach do bezpiecznego pokoju. Włożył klucz w obrotową

klamkę i przekręcił. Zamek się poddał i mogli wejść. Kiedy to zrobili, drzwi zostały zamknięte. W pomieszczeniu panowała absolutna ciemność, jeszcze gęstsza niż w lesie.

– Szybciej.

Upadł na ziemię i na czworakach zaczął macać po podłodze, aż natrafił palcami na rząd świec ustawionych przed wysokim, stojącym lustrem. Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełko z zapalnikami. Zostały mu trzy sztuki. Potarł jedną z nich o draskę i w mroku zatańczył płomień. Zapalił jedną ze świec, wstał i spojrzał w lustro, które zakrywał ciężki brezent.

Wziął głęboki oddech i skinął głową temu, który powitał go za drzwiami. Razem ściągnęli okrycie z lustra. Blask świecy utrudniał nieco przejrzenie się w jego tafli, ale udało mu się zauważyć poziome rozcięcia na policzkach i spływającą z nich krew. Wyglądał, jakby stoczył ciężką bitwę, ale przynajmniej wygrał. Dudnienie ustało, kiedy ostatni wagon minął dom i znikł gdzieś na wschodzie. W pokoju zapanowała cisza.

Patrząc w lustro, wziął ostatni oddech i po chwili obaj wyszeptali razem:

– Człowiek z lustra. Człowiek z lustra. Człowiek z lustra.

Minęła chwila, podczas której żaden z nich nawet nie mrugnął ani nie odetchnął. Wtedy coś błysnęło im za plecami i odbiło się w lustrze między ich sylwetkami. Po chwili w ciemności zmaterializowała się twarz. W oczach postaci odbijał się płomień świecy. Zanim którykolwiek z nich zdołał się odwrócić, krzyknąć lub podjąć walkę, świeca zgasła.

Peppermill, stan Indiana

Sobota, 22 czerwca 2019 roku

3:33

Detektyw przejechał obok żółtej taśmy odgradzającej miejsce przestępstwa i zatrzymał samochód wśród migających na czerwono i niebiesko świateł. Wozy patrolowe, strażackie i ambulanse zaparkowano byle jak tuż przed kamiennymi kolumnami, między którymi znajdowały się drzwi wejściowe do elitarnej, prywatnej szkoły średniej Westmont.

Co za pieprzony burdel.

Jego oficer dowodzący przekazał mu tylko zdawkowe informacje na temat pary dzieciaków, które zostały zabite w lesie na skraju kampusu. Sytuacja idealnie nadająca się do rozdmuchania, stąd obecność całej policji miejskiej i straży pożarnej. Do tego na pierwszy rzut oka na miejscu zameldowała się połowa szpitalnego personelu. Lekarze w fartuchach i pielęgniarki w białych czepkach aż świecili, przechodząc przed zapalonymi reflektorami karetek. Funkcjonariusze rozmawiali z uczniami i nauczycielami, którzy wysypywali się przez drzwi i wchodzili do tego cyrku migających świateł. Dostrzegł też zaparkowaną tuż pod taśmą furgonetkę należącą do telewizji Channel 6. Choć był środek nocy, nie miał wątpliwości, że kolejne są już w drodze.

Detektyw Henry Ott wygramolił się z samochodu, a funkcjonariusz prowadzący wprowadził go w temat.

– Pierwszy telefon odebraliśmy dwadzieścia pięć minut po północy. Po nim kilka kolejnych, za każdym razem opisywano jakieś zamieszanie w lesie.

– Gdzie? – spytał Ott.

– W opuszczonym domu na skraju kampusu.

– Opuszczonym?

– Z tego, co słyszeliśmy, do tej pory pełnił funkcję domu dla nauczycieli, ale od kilku lat jest zupełnie opustoszały. Wszystko przez linię kolejową Canadian National, która puściła przez tę część kampusu swoje pociągi towarowe. Z powodu hałasu nie dało się tam mieszkać, więc zbudowano nowy dom nauczycielski. Szkoła planowała przekształcić ten teren na mały stadion z boiskiem do piłki nożnej i torami dla drużyny lekkoatletycznej. Na razie jednak budynek stoi sobie całkiem pusty w lesie. Rozmawialiśmy z kilkoma uczniami i dowiedzieliśmy się, że to ulubione miejsce spotkań w trakcie nocnych imprez.

Detektyw Ott ruszył w stronę bramy wjazdowej do szkoły Westmont, po czym wszedł na teren. Przed głównym gmachem parkował wózek golfowy. Cztery ogromne kolumny wspierały trójkątny szczyt, który lśnił w blasku reflektorów punktowych. Na kamiennej powierzchni umieszczone było logo szkoły i napis.

– *Veniam solum, relinquatis et* – powiedział detektyw Ott, zadzierając głowę. – Przybądź sam, odejdz wspólnie.

– Co to ma oznaczać?

INTERNAT PEŁEN TAJEMNIC, PODWÓJNE MORDERSTWO SPRZED ROKU I SAMOBÓJSTWA WŚRÓD TYCH, KTÓRZY PRZEŻYLI.

Rok temu na terenie prestiżowej szkoły z internatem doszło do straszliwej rzezi. W starym domu nauczycielskim zamordowano dwóch uczniów. Wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Między innymi to, dlaczego niektórzy z uczniów, którzy przeżyli tamtą przerażającą noc, wracają do opuszczonego domu i odbierają sobie życie?

Rekonstruktor sądowy Rory Moore i partnerujący jej psycholog Lane Phillips próbują odkryć prawdę. Czy uda się im opracować profil psychologiczny sprawcy, zanim będzie za późno?

cena 52,99 zł

FILIA

Mroczna

ISBN 978-83-8402-428-7



9 788384 024287